

## PRZEGLĄD SYTUACJI STRATEGICZNEJ – ASPEKTY GLOBALNE

### USA – TO NIE BYŁ DOBRY ROK

Rok 2013 był niewątpliwie najgorszy w kadencji Baracka Obamy, tym gorzszy, im większe nadzieje potrafił wzbudzić, jeszcze jako kandydat na prezydenta w 2008 roku. Nie był to dobry rok pomimo znaczącej poprawy sytuacji gospodarczej. Zaczęło się od drobnych, choć wizerunkowo dotkliwych skandali w samej administracji. Jednak największym problemem rzutującym na zdolność władzy do rządzenia stało się zatwierdzanie budżetu. Kongresowy „dreszczowiec” wokół ustawy budżetowej trwał wiele miesięcy i nawet zmusił urzędy administracji do okresowego zawieszenia pracy (prezydent USA z braku funduszy musiał odwołać kilka wizyt zagranicznych!). W *The Economist* napisano, że **Stany Zjednoczone radziły sobie z uchwalaniem budżetu gorzej niż Unia Europejska**. A przecież gospodarczo wiodło im się znacząco lepiej niż Europie. Poza tym Unia to 28 różnych w sensie fiskalnym państw. Problem tkwił w poziomie podatków: były tak niskie, jak w kraju o niskich wydatkach publicznych, lecz USA były krajem o wysokich wydatkach publicznych. Republikanie nie zgadzali się na wzrost podatków, demokraci nie chcieli zrezygnować z wydatków – paraliż gotowy. W końcu budżet przyjęto, lecz jak napisano w tym samym tygodniku, wyglądało to jak bitwa nad Sommą (I wojna światowa): obie strony poniosły wielkie straty, ale żadna z nich nie posunęła się do przodu<sup>1</sup>. Ameryka nie zbankrutowała, lecz spotkało to Detroit, kiedyś stolicę przemysłu samochodowego, serce potęgi gospodarczej kraju. Widmo podobnego losu czeka inne wielkie miasta USA, a nawet całe stany<sup>2</sup>. A to tylko pierwsze przejawy gigantycznego zadłużenia Ameryki. Pasma porażek prezydenta Obamy przywiodło niektórych komentatorów do porównania z kilkoma innymi prezydenturami, których druga kadencja była zła czy wręcz fatalna (m.in. Billa Clintona i Richarda Nixona); i sformułowania: przekleństwo drugiej kadencji<sup>3</sup>.

Do znacznie gorszych porażek miało jednak w 2013 roku dojść w polityce zagranicznej. Prawdziwą katastrofą wizerunkową dla USA, porównywalną z agresją na Irak, mającą także praktyczne następstwa, było ujawnienie w czerwcu programu globalnej inwigilacji przez USA przywódców i dyplomatów oraz obywateli innych

<sup>1</sup> „Worse, than Europe, really”, *The Economist* z 19 października 2013 r.; W.M. Orłowski, „Kawaleryjskie tradycje”, *Rz* z 18 października 2013 r.; M. Zawadzki, „USA nie zbankrutują”, *GW* z 17 października 2013 r.

<sup>2</sup> „The Unsteady States of America”, *The Economist* z 27 lipca 2013 r.

<sup>3</sup> T. Deptuła, „Przekleństwo drugiej kadencji”, *Rz* z 16 maja 2013 r.; „How to save Obama’s second term”, *The Economist* z 25 maja 2013 r.

państw. Chodziło o przeglądanie i gromadzenie milionów (wielu milionów) połączeń telefonów komórkowych, poczty elektronicznej (e-mail), rozmów przez Skype, wiadomości na Facebooku i innych portalach społecznościowych. Program PRISM, który temu służył, został ujawniony przez 29-letniego analityka informatycznego Edwarda Snowdena, zatrudnionego w jednej z firm prywatnych pracujących wprost dla Agencji Bezpieczeństwa Narodowego (NSA). Po ujawnieniu tego **bezprecedensowego w historii świata programu szpiegowskiego** Edward Snowden schronił się w Hongkongu, a potem w Rosji, gdzie otrzymał tymczasowy azyl na jeden rok. Żadne z państw sojuszniczych i zaprzyjaźnionych z USA, nawet mocno inwigilowanych przy użyciu tego programu, nie odważyło się udzielić Snowdenowi bezpiecznego schronienia. Mogło się to wydawać tym bardziej dziwne, że ten szpiegowski proceder stanowił naruszanie ich suwerenności oraz łamanie praw i swobód obywatelskich. Był w istocie głęboko antydemokratyczny. A przecież chodziło o podsłuchiwanie czy wgląd w korespondencję przywódców takich jak Angela Merkel czy prezydent Brazylii Dilma Rousseff. Ta ostatnia po burzliwej rozmowie telefonicznej z Barackiem Obamą odwołała swoją wizytę w Waszyngtonie (uznając zapewne, że wszystkiego, co Amerykanie chcieli od niej usłyszeć, mogli dowiedzieć się wcześniej dzięki programowi PRISM)<sup>4</sup>.

Program PRISM powstał w kontekście „global war on terror” i szybko urósł do monstrualnych rozmiarów, na co pozwalają możliwości techniczne (rosnąca szybko skuteczność urzędów inwigilujących oraz moc serwerów przetwarzających i gromadzących zdobyte dane) oraz ogromny budżet USA na cele coraz szerzej rozumianego bezpieczeństwa. Przetwarzaniem danych amerykańskiego wywiadu zajmuje się ok. 850 tys. osób (!). To gigantyczna machina, która już zdążyła się wymknąć nadzorowi demokratycznych, cywilnych instytucji. Swoistej militaryzacji oraz utajnianiu podlegają kolejne sfery życia publicznego w USA, w sposób, który, jak zauważają komentatorzy, zagraża republikańskiemu charakterowi państwa. Masowe naruszanie norm służących ochronie prywatności dotyczy także obywateli Stanów Zjednoczonych. Ujawniony zakres inwigilacji, jego niepojęta masowość (miliony rejestrowanych połączeń na terenie jednego z krajów sojuszniczych) pokazywały jednoznacznie, że wykraczał on niebezpiecznie daleko poza potrzeby związane z bezpieczeństwem państwa. Duża część „łowów” służyła zdobywaniu informacji o charakterze gospodarczym (tajemnice handlowe) lub dotyczących życia osobistego zagranicznych polityków, w tym przede wszystkim z krajów sojuszniczych i zaprzyjaźnionych (trochę zgodnie z leninowską maksymą „dowieraj, no sprawdzaj” – ufaj, ale sprawdzaj”). Niektórzy porównywali rozwój tej praktyki do zachowania człowieka uzależnionego od nałogu – konieczności zażywania coraz większych dawek środka, który uzależnia. Bez wątpienia należy uznać to za groźne wynaturze-

<sup>4</sup> M. Zawadzki, „Wielki Brat odżył”, *GW* z 8–9 czerwca 2013 r.; M. Czarnecki, „Ujawnił Wielkiego Brata”, *GW* z 11 czerwca 2013 r.; W. Orliński, „Wielki Brat jest nagi”, *GW* z 15–16 czerwca 2013 r.; K. Szymielewicz, „Nie dajmy się prehandlować. Ile wolności, ile bezpieczeństwa”, *GW* z 9 lipca 2013; R. Kuźniar, „Tortury i kara śmierci to realne groźby” (rozmawiał M. Wybieralski), *GW* z 19 lipca 2014 r. E. Snowden pracował wcześniej wprost dla CIA, którą porzucił, ponieważ nie podobały mu się praktyki operacyjne agencji. J. Bielecki, „Snowden skonfliktował liderów obu Ameryk”, *Rz* z 19 września 2013 r.

nie polityki bezpieczeństwa, które później wytwarza racje dla swego istnienia i domaga się coraz większych uprawnień kosztem demokratycznych norm i procedur. Zjawisko znane od starożytności<sup>5</sup>.

Rzecz znamienna, w obliczu pełnych zaskoczenia i oburzenia reakcji z zagranicy stanowisko Waszyngtonu potwierdzało niezrozumienie problemu. Zarówno przedstawiciele administracji, jak i – co oczywiste – samej agencji upierali się przy prawomocności tego proceduru. Dopiero z czasem, pod wpływem powoływanych przez Obamę grup badawczych wskazujących na jednoznacznie niekonstytucyjne praktyki NSA przy użyciu PRISM, administracja, w tym sam prezydent Obama, zaczęła przyznawać, że program poszedł zbyt daleko, że konieczne są jego modyfikacje. Było zarazem widać, że i ten sektor kompleksu bezpieczeństwa USA broni mocno swych pozycji, podobnie jak jest to w przypadku producentów broni i firm pośredniczących. Ironia sytuacji polegała również na tym, że Obama jako senator krytykował bezprawną inwigilację uzasadnianą względami bezpieczeństwa, a to za jego prezydentury program PRISM osiągnął monstrualne rozmiary. Zmiany zapowiedziane dopiero w styczniu 2014 roku przez prezydenta były nieśmiałe i można je uznać za pierwszy krok, bez pewności, że będą następne. Obama obiecał, że dopóki on będzie prezydentem USA, dopóty kanclerz Merkel nie będzie znowu podsłuchiwana, co samo w sobie pokazuje skalę problemu, z którego Amerykanie nie zdają sobie sprawy. Waszyngton odmówił jednak zawarcia z UE lub odrębnie z jej państwami porozumienia o zakazie wzajemnego szpiegowania, analogicznego jak obowiązujące w relacjach USA – Wielka Brytania. Amerykanie nadal przyznają sobie prawo do inwigilacji obywateli innych państw na ich terytoriach. Ujawnienie programu i jego masowego, „bezgranicznego” zasięgu nie mogło nie wpłynąć na wizerunek USA oraz zaufanie innych państw, także sojusznicznych, do Waszyngtonu, jego intencji oraz natury amerykańskiej polityki. Propagandowo najbardziej skorzystała Rosja Putina, która udzieliła schronienia ściganemu przez USA Snowdenowi oraz mogła uchodzić za obrończynię prawa i przyzwoitości w życiu międzynarodowym. Niektórzy próbowali zrobić ze Snowdena „agenta Moskwy”, ale jak pisał Bartosz T. Wieliński, **„Snowden nie jest przecież wytworem rosyjskiego wywiadu. Stworzyła go amerykańska NSA owładnięta manią podsłuchiwania wszystkich i wszystkich”**. PRISM zdewastował amerykańską *soft power* i – jak spostrzegli amerykańscy znawcy zagadnienia – odebrał czar hipokryzji w polityce USA. Świat przestał wierzyć w dobre intencje Stanów Zjednoczonych<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> M. Zawadzki, „Narkomanom z Waszyngtonu nie można ufać”, *GW* z 26–27 października 2013 r.; M. Kuź, A. Nogal, „Cyberimperium zwycięża amerykańską republikę”, [Nowakonfederacja.pl](http://Nowakonfederacja.pl) z 16 stycznia 2014 r.

<sup>6</sup> H. Farrel, M. Finnemore, „The end of hypocrisy”, *Foreign Affairs*, listopad–grudzień 2013; M. Zawadzki, „Totalna inwigilacja w USA jest bezprawna”, *GW* z 18 grudnia 2013 r.; P. Jendroszczyk, „Prezydent się tłumaczy”, *Rz* z 23 października 2013 r.; „Sur la NSA, l’inacceptable désinvolture de Washington”, Editorial, *Le Monde* z 31 października 2013 r.; M. Zawadzki, „USA trochę biją się w pierś”, *GW* z 2–3 listopada 2013 r.; B.T. Wieliński, „Wielki Brat się panoszy”, *GW* z 19 listopada 2013 r.; idem, „Nowa umowa transatlantycka”, *GW* z 4 listopada 2013 r.; A. Smale, D.E. Sanger, „Spying scandal alters, U.S. ties with allies and raises talk of policy shift”, *IHT* z 11 listopada 2013 r.; M. Zawadzki, „Świat pod lupą Ameryki”, *GW* z 18–19 stycznia 2014 r.; „Encore un ef fort, monsieur Obama”, Editorial, *Le Monde* z 19–20 stycznia 2014 r.

Program PRISM nie był przy tym jedynym ekscesem amerykańskiej „wojny z terroryzmem”, który nie służył wizerunkowi Stanów Zjednoczonych, a przy tym okazał się wątpliwy z punktu widzenia użyteczności w tej wojnie. Krytykę wzbudzała praktyka **extrajudicial killing przy użyciu dronów**. Prezydent Obama bronił jej, odwołując się do idei wojny sprawiedliwej, co trudno było zaakceptować, zważywszy na fakt, że drony siały śmierć wśród osób tylko podejrzewanych o wrogię zamiary wobec interesów USA oraz wśród ludności cywilnej tysiące kilometrów od terytorium Ameryki. Zabójstwa dokonywane przez drony systematycznie pogarszały stosunki USA z Pakistanem, który w odwecie blokował trasy dostaw dla wojsk NATO w Afganistanie. Wiosną 2013 roku 11-osobowy panel, na którego czele stali doświadczeni byli kongresmani, stwierdził w swoim raporcie **systematyczne stosowanie tortur przez USA po 11 września**. W konkluzji raportu uznano, że stosowanie tortur „nie miało usprawiedliwienia” oraz „pogorszyło pozycję Stanów Zjednoczonych i ograniczyło ich zdolność do odwoływania się do argumentów moralnych, a także stanowiło zagrożenie dla amerykańskich żołnierzy porywanych przez rebeliantów”<sup>7</sup>. Jak napisano w *Le Monde*, **demokracja amerykańska wydała na świat dwa bliźniacze monstra: Guantanamo i PRISM**. To pośmiertne zwycięstwo bin Ladena, pisano. Lekarstwo (reakcja USA) okazało się znacznie gorsze niż choroba (zagrożenie z jego strony): wojna przeciwko Irakowi, długotrwała wojna w Afganistanie, naruszanie prawa humanitarne itd. Pomimo obietnic złożonych na początku pierwszej kadencji Obama nie potrafił zamknąć znanego z brutalnego traktowania więźniów bez oskarżenia obozu w Guantanamo<sup>8</sup>. Problem z PRISM, dronami i torturami jest i taki, że jedno, drugie i trzecie oznacza naruszenie suwerenności innych państw, relatywizuje suwerenność (skoro mogą ją naruszać Amerykanie, to dlaczego nie inni) i prowadzi do erozji norm związanych z utrzymaniem bezpieczeństwa i zakazem użycia siły w stosunkach międzynarodowych<sup>9</sup>.

W całkowite zdumienie prezydent Obama wprowadził polityków i obserwatorów całego świata swą **inicjatywą uderzeń raketowo-bombowych na Syrię** w sierpniu 2013 roku. Atak na Syrię miał być karą za użycie przez wojska reżimu Baszara al-Asada broni chemicznej, w wyniku czego według danych USA mogło zginąć około 1500 osób. Kilka miesięcy wcześniej Obama oświadczył, że użycie broni chemicznej przez Damaszek spotka się z ripostą Stanów Zjednoczonych. Kiedy to się już stało, choć jak się zdawało, bez autoryzacji syryjskiego prezydenta, Obama znalazł się w pułapce. Niedotrzymanie słowa było równoznaczne z utratą wiarygodności przez nikogo innego jak prezydenta Stanów Zjednoczonych<sup>10</sup>. Udział w interwencji przeciwko Syrii natychmiast zadeklarowali Hollande i Cameron. Na tych dwóch polityków można w takich sytuacjach liczyć. I oto stała się rzecz nieoczeki-

<sup>7</sup> S. Shane, „U.S. practiced torture after 9/11, nonpartisan review concludes”, *IHT* z 16 kwietnia 2013 r.

<sup>8</sup> R. Stefanicki, „Guantanamo strajkuje. Więźniowie są gotowi nawet umrzeć”, *GW* z 10 kwietnia 2013 r.; R. Kassem, „Rozpacz Guantanamo” (rozmawiał R. Stefanicki), *GW* z 15 maja 2013 r.; N. Nougayrède, „Guantanamo et Prism, perversions de l’antiterrorisme”, *Le Monde* z 11 sierpnia 2013 r.

<sup>9</sup> A. Kaźmierska, „Efekt wojen dronów”, *Rz* z 31 grudnia 2013 – 1 stycznia 2014 r.

<sup>10</sup> C.J. Chivers, „Arms airlift to Syria rebels expands, with C.I.A. aid”, *IHT* z 24 marca 2013 r.; M. Urzędowska, „USA uzbroją syryjskich rebeliantów, bo reżim używa broni chemicznej”, *GW* z 15–16 czerwca 2013 r.; I. Bond, „Obama w pułapce” (rozmawiał J. Bielecki), *Rz* z 2 września 2013 r.

wana. Przeciwno interwencji opowiedziała się wyraźnie opinia publiczna tych krajów i generalnie opinia międzynarodowa. Nie z sympatii dla reżimu syryjskiego ani dla Moskwy, która zaczęła się mocno sprzeciwiać zamiarowi interwencji. Zachód miał dość wojen. Irak i Afganistan wyczerpały tolerancję społeczeństw zachodnich dla wątpliwych czy wręcz chybionych wojen prowadzonych „z wyboru” ich rządów. Waszyngton, Paryż i Londyn znalazły się tym bardziej w niezręcznej sytuacji, że do tej pory politycznie, finansowo i za pomocą dostaw broni wspierały rebeliantów walczących o obalenie reżimu al-Asada. Okazja, aby zrealizować scenariusz libijski, była wyjątkowa. A jednak, nawet wbrew mediom zachęcającym do ataku, zmęczone wojnami i kryzysem gospodarczym społeczeństwa powiedziały ku zaskoczeniu swych przywódców „dość”. **Rzucony przez Obamę pomysł ataku na Syrię miał zresztą same wady.** Nie miał legitymizacji Rady Bezpieczeństwa (byłby bezprawny), nie brał pod uwagę możliwych konsekwencji dla sytuacji w Syrii i w regionie. Nie był częścią szerszego planu pokojowego. Byłby dolaniem oliwy do ognia (R. Kuźniar). I bez tego w tej wojnie do sierpnia 2013 roku zginęło ponad sto tysięcy osób, a mocarstwa – stali członkowie Rady Bezpieczeństwa – niespecjalnie się tym przejmowały i zamiast szukać rozwiązania pokojowego, chciały zapewnić zwycięstwo stronie konfliktu, którą popierały. Obama w tej sytuacji postanowił zwrócić się o zgodę na atak do Kongresu USA. Szanse na to były niewielkie. I wtedy do akcji wkroczyła Moskwa, która zaproponowała plan polegający na zniszczeniu zasobów syryjskiej broni chemicznej pod kontrolą międzynarodową, na co Damaszek oczywiście wyrażał zgodę. Obama uznał tę propozycję za koło ratunkowe, choć rzucone mu przez niewygodnego rywala. Uzgodnienie szczegółów między Kerryem a Ławrowem przyszło szybko. Ostatecznie Obama podjął słuszną decyzję, chociaż zważywszy na okoliczności, była to jego kolejna prestiżowa porażka, ale ta decyzja dała jednocześnie sojusznikom i przyjaciółom do myślenia: czy można liczyć na Waszyngton<sup>11</sup>. Jej pozytywnym rezultatem było natomiast przywrócenie przez zachodnie mocarstwa właściwej roli Rady Bezpieczeństwa, której pozycję do tej pory sabotowały<sup>12</sup>.

Wycofywanie się z Afganistanu także nie było dla Waszyngtonu pretekstem do dumy z amerykańskiej polityki bezpieczeństwa. Przedostatni rok pobytu wojsk amerykańskich w tym kraju w ramach misji NATO ISAF upływał pod znakiem kłopotów z zawarciem porozumienia o przedłużeniu ich pobytu po jej zakończeniu (w końcu 2014 roku) oraz kolejnych oskarżeń Hamida Karzaja o straty wśród ludności cywilnej powodowane przez amerykańskich żołnierzy. Zaskoczeniem dla Waszyngtonu było również domaganie się przez Karzaja oficjalnych przeprosin za cierpienia zada-

<sup>11</sup> „Fight this war, not the last one”, *The Economist* z 7 września 2013 r.; C. Lesnes, „Syrie: Obama saintit la main tendue par les Russes”, *Le Monde* z 11 września 2013 r.; M. Zawadzki, „Rozgrywki wokół Syrii”, *GW* z 13 września 2013 r.; M. Rittenhouse, „Ameryka idzie na wojnę? Bez narodu ani rusz”, *Tygodnik Powstaniec* z 8 września 2013 r.; M. Landler, „Survey reveals scant backing for Syria strike”, *IHT* z 9 września 2013 r.; T. Garton Ash, „Co kryzys w Syrii mówi nam o Ameryce”, *GW* z 14–15 września 2013 r.; R. Kuźniar, „Co kryzys w Syrii mówi nam o Zachodzie”, *GW* z 28–29 września 2013 r.; „The weakened West”, *The Economist* z 21 września 2013 r.

<sup>12</sup> S.L. Myers, „As Obama pauses action, Putin takes center stage”, *IHT* z 11 września 2013 r.; R. Gladstone, „Security Council returns to role in Syria conflict”, *IHT* z 17 września 2013 r.

ne Afgańczykom przez wojska USA w czasie „lat okupacji”. Stąd też samo porozumienie nie zostało zawarte, ponieważ Amerykanie nie chcieli się przede wszystkim zgodzić na żądanie Karzaja, aby ich żołnierze z misji od 2015 roku podlegali miejscowemu sądownictwu w przypadku popełnienia tam przestępstw. Chodziło o liczący 10 tys. kontyngent, który miały być zabezpieczeniem przed powrotem talibów do władzy w Kabulu i Al-Kaidy do „swoich” miejsc sprzed 11 września 2001 roku. Oddzielną kwestią były ewentualne rozmowy Amerykanów z talibami, których kapryśny prezydent Afganistanu raz oczekiwał, a innym razem się im sprzeciwiał. Karzaj bowiem w 2014 roku kończy pełnić swój urząd i chciał zapewnić sobie w kraju korzystną dla niego polityczną schedę. Rząd USA był tym wszystkim tak poirytowany, że nawet rozważał (chyba jednak taktycznie) wcześniejsze wycofanie się z Afganistanu bez pozostawienia żadnych wojsk po zakończeniu misji ISAF<sup>13</sup>. Latem 2013 roku wyszkolona przez NATO armia Afganistanu przejęła od ISAF formalną odpowiedzialność za bezpieczeństwo całego kraju. **Wycofywanie się z Afganistanu powoduje narastanie pytań o przyszłość NATO** po zakończeniu tej najdłuższej misji w historii Sojuszu; bardzo różnie ocenianej przez polityków i ekspertów. Zanim w Sojuszu pojawią się poważniejsze dyskusje na ten temat (zresztą już się zaczęły), organizacja kontynuowała swoje planowe zadania. Dotyczyło to systemu obrony antyrakietowej, rozwoju cyberobrony oraz zapewniania gotowości do współdziałania (interoperacyjności) na wypadek kryzysów lub zagrożenia u granic Sojuszu. W 2013 roku przeprowadzono więc największe od wielu lat wspólne ćwiczenia *Steadfast Jazz*, z udziałem ponad 6 tys. żołnierzy z niemal 20 krajów, głównie w Polsce i na Bałtyku<sup>14</sup>.

Doświadczenie dwóch wojen, w Iraku i Afganistanie, spowodowało **ewolucję amerykańskiej strategii bezpieczeństwa**, co stało się zauważalne właśnie w 2013 roku. Prezydent Obama zaczął wyraźnie sygnalizować odwrót od łatwości używania amerykańskiej siły militarnej z dala od granic USA. Mniejsza skłonność do angażowania wojsk w odległych regionach ma być kompensowana wzrostem zdolności w tej dziedzinie sojuszników i przyjaciół USA. Stany Zjednoczone w koncepcji Obamy miałyby ich wspierać w budowie potencjału i umiejętności w przejmowaniu większej odpowiedzialności za sprawy bezpieczeństwa. Miało to dotyczyć zarówno tradycyjnych sojuszników w Europie, jak i Japonii, z którą USA na początku października 2013 roku rozszerzyły porozumienie o bezpieczeństwie, pomimo niezadowolenia Chin. Całkiem niemałe oszczędności wynikające z wycofania się Ameryki z wojen w Afganistanie i Iraku będą przeznaczane na cele cywilne („dywidenda pokoju”). Amerykańscy żołnierze mają „wracać do domu”. Jednocześnie prezydent Obama ogłosił konieczność zakończenia wojny z terroryzmem. To nie może być wieczna wojna, „jak każda, i ta musi się kiedyś zakończyć” – mówił pod koniec

<sup>13</sup> M. Mazzetti, „U.S. considers faster pullout in Afghanistan”, *IHT* z 8 lipca 2013 r.; R. Stefanicki, „USA korumpują Afganistan”, *GW* z 15 lipca 2013 r.; A.J. Rubin, „U.S. scrambles to save Taliban talks after Afghan backlash”, *IHT* z 19 czerwca 2013 r.; M. Zawadzki, „Obama pisze do Karzaja”, *GW* z 22 listopada 2013 r.

<sup>14</sup> A.F. Rasmussen, „Będziemy mieć tarczę” (rozmawiał T. Bielecki), *GW* z 20 czerwca 2013 r.; A.F. Rasmussen, „Wysunięte ostrze NATO”, *Rz* z 4 listopada 2013 r.

maja 2013 roku. To jest lekcja historii, wymóg demokracji, ale także i wnioski płynące z dwóch nieudanych wojen (Irak, Afganistan)<sup>15</sup>.

W polityce USA sprawy bezpieczeństwa obejmują także kwestie nuklearne w stosunkach z Rosją. Również pod tym względem rok 2013 nie był udany. Pojawiały się plany spotkań Obama–Putin, projekty dokonania postępu w rozmowach o ograniczeniu zbrojeń nuklearnych oraz dialogu w sprawach Syrii czy Iranu. Wprawdzie Waszyngton wykonał ważny gest pod adresem Moskwy, rezygnując w marcu z budowy czwartej fazy systemu antyrakietowego (prawdopodobnie w Polsce), której funkcją miało być przechwytywanie rakiet międzykontynentalnych. Mogła ona zredukować wiarygodność rosyjskich sił odstraszania. Rosjanie jednak nie wykazali gotowości do wzajemnych gestów. Sprawa Snowdena, który uzyskał wbrew naciskom Waszyngtonu schronienie w Rosji, zniszczyła szanse na dobrą atmosferę dla jakichkolwiek rozmów pomiędzy oboma krajami. Rosja odrzuciła berliński apel prezydenta Obamy (czerwiec 2013 roku) o podjęcie rokowań w sprawie dalszej redukcji potencjałów jądrowych obu mocarstw, nawet o jedną trzecią. W kontekście czynu Snowdena zaś i wojny w Syrii Obama zdecydował się unikać odrębnych spotkań dwustronnych z Putinem, nawet przy okazji wizyty w Rosji w związku ze szczytem G20 w Petersburgu (początkowo planowane było spotkanie obu prezydentów w Moskwie). Przyjęta przez administrację USA w czerwcu 2013 roku *Strategia użycia broni nuklearnej* usposabia Rosję nieufnie do inicjatyw zmierzających do zmniejszenia potencjału jądrowego obu mocarstw, zwłaszcza w obliczu wyraźnej, ogólnej przewagi geostrategicznej USA<sup>16</sup>. Komentatorzy zauważali, że antydemokratyczny zwrot w polityce wewnętrznej Putina oraz rozbieżności czy wręcz antagonizm we wszystkich trudnych problemach międzynarodowych zepchnęły stosunki dwustronne do najniższego poziomu od czasów zimnej wojny. Byli jednocześnie krytyczni wobec sposobu, w jaki Obama układał stosunki z Rosją, i uważali, że daje się on spychać Putinowi do defensywy<sup>17</sup>.

Nic nie zmieniło się w stosunkach USA–Chiny. Powszechnie uważa się, że od stanu tej relacji zależeć będzie bezpieczeństwo w XXI wieku. Spotkanie prezydenta Obamy z nowym chińskim przywódcą Xi Jinpingiem w czerwcu 2013 roku miało służyć budowie zaufania między Waszyngtonem a Pekinem. Za sukces spotkania można uznać tylko to, że nie doszło do dalszego pogorszenia wzajemnych relacji, że oba mocarstwa nie znajdują się jeszcze w stanie zimnej wojny. Obie strony mają świadomość odpowiedzialności, jaka na nich spoczywa. Jednak wzrost potencjału militarnego i asertywności Chin oraz ich podejrzliwość wobec USA, które są posą-

<sup>15</sup> E. Cobbs Hoffman, „Come home, America”, *IHT* z 4 marca 2013 r.; H. Binnendijk, „Rethinking U.S. security strategy”, *IHT* z 24 marca 2013 r.; „The end of the perpetual war” (Editorial), *IHT* z 23 marca 2013 r.; D. Brown, W. Ischinger, I. Ivanov, S. Nunn, „Revamping Euro-Atlantic security”, *IHT* z 2 kwietnia 2013 r.; D.E. Sanger, „Obama’s evolving doctrine”, *IHT* z 24 września 2013 r.

<sup>16</sup> S. Pifer, „Will Russia take ‘yes’ for an answer?”, *IHT* z 29 marca 2013 r.; B.T. Wielński, „Berlińskie apele Obamy”, *GW* z 20 czerwca 2013 r.; K. Kubiak, „Barack Obama wobec broni jądrowej: retoryka a polityka”, *Biuletyn Opinii FAE* z 18 września 2013 r.

<sup>17</sup> D. Corboy, „Dealing with Russia”, *IHT* z 20 czerwca 2013 r.; „What’s the point of a summit (Editorial)”, *IHT* z 6 sierpnia 2013 r.; T. Deptuła, „Jak na zimnej wojnie?”, *Rz* z 5 sierpnia 2013 r.; J. Bielecki, „Obama oddał pole wrogom”, *Rz* z 3 września 2013 r.

dzane – pewnie trafnie – o praktykowanie polityki powstrzymywania Pekinu, sprawiają, że i na tym kierunku Obama nie mógł liczyć na znaczący sukces. Pozycję USA pogorszyła nieobecność Obamy na spotkaniu na szczycie OPEC w październiku 2013 roku z powodu problemów z zatwierdzeniem przez Kongres budżetu. Postawiło to pod znakiem zapytania wiarygodność amerykańskiej polityki w tamtym regionie świata<sup>18</sup>. Jedynym znaczącym sukcesem w polityce zagranicznej USA w 2013 roku było wszczęcie dialogu z Teheranem w sprawie ograniczenia irańskiego programu nuklearnego. Stało się to jednak możliwe dzięki wyborowi nowego, umiarkowanego i otwartego prezydenta Iranu, Hasana Ruhaniego. Prezydent Obama trafnie dostrzegł w tej zmianie szansę nie tylko na uśmierzenie nuklearnego niepokoju związanego z tym krajem, lecz także na uspokojenie sytuacji w regionie Zatoki Perskiej, a nawet szerzej – na Bliskim Wschodzie. Jednak kiedy już osiągnięto pierwsze porozumienie, Obama musiał odpierać ataki własnych wahabitów (ortodoksyjnych zwolenników polityki siły), niezadowolonych z utraty tak cenionego wroga i domagających się kolejnych sankcji przeciwko Iranowi<sup>19</sup>.

### RESZTA ŚWIATA – NIEPOKOJĄCA, NIESPOKOJNA

Istotne wydarzenia na rozległych obszarach „reszty” świata koncentrowały się w Azji Wschodniej, na szerszym Bliskim Wschodzie oraz w Afryce. W tej ostatniej dochodziło nie tyle do wydarzeń ważnych, ile dramatycznych, przypominających najczarniejsze karty historii najnowszej Czarnego Lądu (lata 90. – region Wielkich Jezior, Kongo).

W Azji Wschodniej trwał nieprzerwany od kilku dekad **marsz Chin ku potęgę równej Stanom Zjednoczonym**. Niewielkie przesunięcia akcentów w polityce ich rozwoju (na korzyść konsumpcji wewnętrznej i celów socjalnych) tylko nieznacznie obniżyły tempo wzrostu chińskiej gospodarki. Niezmiennie rosły wydatki na zbrojenia, w tempie ponad 10% rocznie. Modernizacja chińskiej armii polegała na zwiększaniu jej *power projection*, co oznaczało przede wszystkim rozwój marynarki morskiej i lotnictwa. Prężenie mięśni dawało o sobie znać w stosunkach z Japonią, z którą Chiny pozostawały w historycznej nieprzyjaźni, a ostatnio postanowiły upomnieć się o utracone na jej rzecz w końcu XIX wieku wyspy Senkaku/Diaoyu. Demonstracje militarne oraz retoryka Pekinu związana z kwestią przynależności wysp kazała obserwatorom mówić o zimnej wojnie nie tylko w stosunkach dwustronnych, ale rozciągającej się na cały region<sup>20</sup>. Japonia pod rządami Shinzō Abe, który wprowadził do jej polityki nacjonalistyczne nuty, nie zamierza oddawać pola Chinom. Tokio nie tylko znacząco zwiększa nakłady na zbrojenia,

<sup>18</sup> „America and China. The summit”, *The Economist* z 8 października 2013 r.; D.E. Sanger, „Obama and Xi try to avoid a cold war mentality”, *IHT* z 9 czerwca 2013 r.; I. Stone Fish, „Realpolitik and spinning the U.S.–China summit”, *IHT* z 12 czerwca 2013 r.; J. Perlez, „Obama’s absence leaves China as dominant force at APEC”, *IHT* z 7 października 2013 r.

<sup>19</sup> S.H. Moussavian, M.A. Shabani, „How to end the stalemate with Iran”, *IHT* z 18 czerwca 2013 r.; T. Deptuła, „Obama musi bronić kompromisu z Iranem”, *Rz* z 27 listopada 2013 r.

<sup>20</sup> J.-P. Béja, V. Niquet, „Chine–Japon, guerre froide en Asie”, *Le Monde* z 12 marca 2013 r.



lecz także zmienia doktrynę (i chce też zmienić konstytucję) na bardziej ofensywną i rozwija kontakty militarne z innymi krajami regionu, które wykazują obawy przed Chinami. Siły Samoobrony mają stać się regularną armią z budżetem stawiającym Japonię na piątym–szóstym miejscu na świecie w tej dziedzinie. Podobnie jak Chiny, Japonia postanowiła zwiększyć zdolności do militarnego operowania w regionie, a ponadto wzmocniła współpracę wojskową z USA<sup>21</sup>. Jej pozycję w regionie osłabił jednak w ubiegłym roku zaskakująco ostry spór z Koreą Południową o historię, którego konsekwencje mocno zaniepokoiły Waszyngton. Koreańsko-japońska konfrontacja z jednej strony utrudnia amerykańską strategię równoważenia Chin w Azji Wschodniej<sup>22</sup>. Z drugiej strony jest całkiem prawdopodobne, że to właśnie pod wpływem Pekinu Korea Północna zaczyna odchodzić od „teatryków grozy” fundowanych co kilka miesięcy jej otoczeniu, z USA włącznie<sup>23</sup>.

Niezależnie od powrotu japońskich pretensji do mocarstwowości sytuację geopolityczną w regionie i w rosnącym stopniu w skali globalnej określa mocarstwowość i polityka Chin. Był to dobry rok dla Chin na scenie międzynarodowej. Pomogła w tym niedyspozycja USA. Problemy z uchwaleniem budżetu („shutdown”) uniemożliwiły prezydentowi Obamie udział w tradycyjnych szczytach APEC i ASEAN, dając Pekinowi szansę odegrania pierwszoplanowej roli na tych spotkaniach i zaprezentowania się jako ktoś, na kogo można liczyć, w przeciwieństwie do zmiennej za sprawą ekonomiczno-politycznych kaprysów Ameryki. Utrudnia to budowę pacyficznej strefy wolnego handlu (TPP), z USA, a bez Chin. Chiny domagają się od USA uznania ich pozycji numer 2 na świecie i zaprzestania tego, co postrzegają jako strategię powstrzymywania, podobną do tej, którą Waszyngton w czasach zimnej wojny praktykował wobec ZSRR. Uprzejmy, lecz chłodny szczyt Obama–Xi Jinping w Kalifornii w czerwcu 2013 roku pokazał, że nie można liczyć na odprężenie między mocarstwami, których domniemane ukryte intencje nie budzą wzajemnego zaufania<sup>24</sup>. W ocenie ekspertów rosnąca mocarstwowość Chin i jej asertywne przejawy w połączeniu ze słabnięciem możliwości i zaangażowania USA w Azji Wschodniej niosłyby ze sobą ryzyko największego zagrożenia dla bezpieczeństwa państw regionu od czasów II wojny światowej.

Korzystając ze sprzyjających tendencji gospodarczych oraz względnego osłabienia Stanów Zjednoczonych, Chiny wzmacniały ofensywę na globalnej scenie międzynarodowej. Wzrost kursu juana wobec głównych walut międzynarodowych oraz oferty jego wymiany na waluty głównych partnerów gospodarczych (na potrzeby wymiany handlowej z Chinami) sprawiły, że juan zajął drugie miejsce pośród walut używanych w handlu międzynarodowym. Z tego drugiego miejsca zostało zepchnięte euro, a to ze względu na trwający do 2009 roku kryzys w strefie unijnej wa-

<sup>21</sup> „Japan’s master plan”, *The Economist* z 18 maja 2013 r.; A. Kaźmierska, „Pacyfści z własną armią”, *Rz* z 12 czerwca 2013 r.; P. Jendroszczyk, „Tokio i Pekin na kolizyjnym kursie”, *Rz* z 26 listopada 2013 r.; R. Ciastoń, „Nowa polityka bezpieczeństwa Japonii”, *FAE Policy Paper* z 28 stycznia 2014 r.

<sup>22</sup> M. Fackler, Choe Sang-Hun, „A growing chill between South Korea and Japan creates problems for the U.S.”, *IHT* z 23 listopada 2013 r.

<sup>23</sup> R. Stefanicki, „Kim lubi straszyć”, *GW* z 30 marca – 1 kwietnia 2013 r.

<sup>24</sup> P. Jendroszczyk, „Pekin chce być jak Waszyngton”, *Rz* z 10 czerwca 2013 r.; J. Giziński, „Pekin udziela lekcji Waszyngtonowi”, *Rz* z 9 października 2013 r.

luty. Samej Brazylii Pekin zaoferował *swap* wielkości 20 mld USD: Chiny stały się jej pierwszym partnerem handlowym. Chińczyków niezmiennie interesują surowce dla ich nienasyconej gospodarki oraz rynki zbytu dla jej produktów. Dotyczy to zwłaszcza dwóch kierunków – Afryki, gdzie coraz skuteczniej rywalizują o obecność i wpływy z Europą, oraz Ameryki Łacińskiej, gdzie próbują znaleźć dla siebie miejsce obok Amerykanów. W Afryce ich praktyki handlowe są nie lepsze niż europejskie w czasach tuż pokolonialnych. Przewaga Chin nad Zachodem obecnie polega zaś na tym, że nie domagają się niczego w sprawach związanych z demokracją i prawami człowieka. W swej polityce zagranicznej Pekin nie tylko prężył muskuły i kontynuował asertywną ekspansję handlową, lecz także używał dyplomacji uśmiechów, by uśmierzyć obawy swego tradycyjnego rywala, czyli Indii, i zapobiec wprzęgnięciu go do współczesnej odmiany amerykańskiej strategii powstrzymywania<sup>25</sup>. Zarazem jednak formuła BRIC, która jeszcze kilka lat wcześniej uosabiała wyłanianie się antyzachodniego frontu reszty świata, zaczęła się rozsypywać pod wpływem naturalnych różnic interesów Chin, Rosji, Indii i Brazylii. Dowiódł tego ostatni, nieudany szczyt BRICS (z udziałem RPA) w Durbanie w marcu 2013 roku, w toku którego porażkę poniósł pomysł budowy alternatywnego wobec stworzonego przez Zachód międzynarodowego systemu walutowego<sup>26</sup>.

Nadal niespokojnie było w strefie „islamskiego półksiężyca” rozciągającej się od Pakistanu po Afrykę Północną. W 2013 roku doszło tam nawet do wyraźnego pogorszenia sytuacji. **Jedynym wyjątkiem okazał się nieoczekiwane Iran.** Umiarkowany, a przy tym świetnie wykształcony duchowny Hasan Ruhani wygrał wybory prezydenckie już w pierwszej turze (czerwiec 2013 roku) i zastąpił retorycznego awanturnika, który z zachodniej perspektywy wcielał się niezawodnie w rolę „czarnego luda”. Ruhani doszedł do władzy pod hasłami zwiększenia praw i wolności Irańczyków oraz otwartości i porozumienia z Zachodem. I wbrew sceptycznym komentatorom z Zachodu, także z Polski, Teheran Ruhaniego już we wrześniu ogłosił gotowość rozmów z Zachodem w sprawie ograniczenia własnego programu nuklearnego oraz zniesienia sankcji rujnujących irańską gospodarkę<sup>27</sup>. Nowym ministrem spraw zagranicznych Iranu został wytrawny dyplomata pragnący doprowadzić do pojednania ze Stanami Zjednoczonymi, Javad Zarif. Już pod koniec listopada 2013 roku doszło do zawarcia tymczasowego porozumienia przewidującego praktyczne zawieszenie programu (tej części, która niepokoiła Zachód), szeroki dostęp inspektorów MAEA do irańskich instalacji oraz złagodzenie sankcji. Stało się tak pomimo oporu zwolenników twardej linii wobec Teheranu oraz prób zapobieżenia porozumieniu podejmowanych – co może wydać się paradoksalne – przez izraelskiego premiera Netanjahu, który nazwał je „historycznym błędem” oraz zapowiedział kontynuację konfrontacyjnego kursu, w tym gotowość jednostronnego użycia siły przeciwko Iranowi. Rozumni komentatorzy mieli świadomość, że zmiana relacji

<sup>25</sup> D. Walewska, „Juan wyprzedził euro w globalnym handlu”, *Rz* z 4 grudnia 2013 r.; J. Giziński, „Afryka – kolonizacja po chińsku”, *Rz* z 27 marca 2013 r.; P. Włoczyk, „Chiny chcą przekupić Amerykę Łacińską”, *Rz* z 13–14 lipca 2013 r.; J. Giziński, „Azjatyckie giganty razem”, *Rz* z 21 maja 2013 r.

<sup>26</sup> L. Polgreen, „Group of emerging nations plans to form development bank”, *IHT* z 26 marca 2013 r.

<sup>27</sup> T. Erdbrink, „Iran moderate wins presidency by a large margin”, *IHT* z 15 czerwca 2013 r.

między Iranem a Zachodem może mieć głębokie, pozytywne konsekwencje dla sytuacji na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza w Zatoce Perskiej, której państwa od lat żyły w cieniu, prawdziwym czy wymaginowanym, nuklearnej groźby ze strony Iranu. Tworzyłyby to także nowy kontekst dla amerykańsko-natowskiego programu budowy systemu antyrakietowego w Europie<sup>28</sup>.

Efekty odwilży w stosunkach irańsko-zachodnich byłyby bardziej widoczne, gdyby nie napięta sytuacja w regionie, przede wszystkim ze względu na wojny domowe, przewroty, anarchię w niektórych ważnych krajach, a zwłaszcza z powodu już otwarcie deklarowanej klęski „arabskiej wiosny”, z którą wiosną 2011 roku wiązano wiele nadziei. Szokiem był przede wszystkim **wojskowy zamach stanu w Egipcie** w lipcu 2013 roku. Wprawdzie wywodzący się z Bractwa Muzułmańskiego demokratycznie wybrany prezydent Muhamad Mursi nie radził sobie z pogarszaniem sytuacji wewnętrznej oraz wykazywał skłonności do obchodzenia demokratycznych procedur, a także osłabiał wpływy armii, ale nagły, militarny przewrót zaskoczył wszystkich. Wojskowi postawili Mursiemu niemożliwe do zrealizowania ultimatum i następnie szybko go uwięzili oraz oskarżyli o wspieranie terroryzmu. Sprzeciw Bractwa Muzułmańskiego oraz jego zwolenników został utopiony we krwi; w walkach ulicznych zginęło około tysiąca osób. Bractwo zostało ponownie zdelegalizowane. Akcja wojskowych cieszyła się poparciem większości Egipcjan zmęczonych „powiosennym” bałaganem i rosnącymi trudnościami gospodarczymi oraz zwiększającą się obecnością islamu w życiu publicznym. Generałowie przejęli pełnię władzy w Egipcie, a ich najwyższy przełożony, szef sztabu armii generał as-Sisi, został pewnym kandydatem na nowego prezydenta kraju. Oszołomiony Zachód zdobył się na słabe, raczej formalne protesty i ostatecznie się z tym pogodził. Na niezadowolone Waszyngtonu generałowie odpowiedzieli zbliżeniem z Moskwą. Oprócz Rosji z takiego obrotu spraw w Egipcie otwartą satysfakcję wyrażał rząd Izraela. **Powrót do militarnej autokracji nad Nilem oznaczał ostateczną porażkę „arabskiej wiosny”** i rozwianie wszystkich nadziei z nią związanych<sup>29</sup>. Jak twierdzi wybitny znawca problematyki Gilles Kepel, w miejsce „arabskiej wiosny” pojawił się chaos, którego różne rezultaty pukają do drzwi Europy<sup>30</sup>.

Do Egiptu powrócił porządek, na którego straży stał przez kilka dekad obalony przez „arabską wiosnę” Mubarak. Z tego punktu widzenia w innym kraju „wiosny”, w Libii, sytuacja wyglądała znacznie gorzej. W miejsce rządów obalonego przez NATO pułkownika Kaddafiego pojawiła się anarchia na terytorium całego kraju. Realna władza rządu ograniczała się do Trypolisu, a i to niezupełnie, ponie-

<sup>28</sup> R. Cohen, „Bibi’s tired Iranian lines”, *IHT* z 3 października 2013 r.; R. Stefanicki, „Nuklearne porozumienie”, *GW* z 25 listopada 2013 r.; Y.-M. Riols, „Nucléaire iranien. L’histoire secrète d’une négociation”, *Le Monde* z 26 listopada 2013 r.; „Unlocking the Middle East”, *The Economist* z 30 listopada 2013 r.

<sup>29</sup> A. Kaźmierska, „Krew, demokracja i armia”, *Rz* z 4 lipca 2013 r.; R. Stefanicki, „Zamach stanu w Egipcie”, *GW* z 4 lipca 2013 r.; B. Hubbard, „Bloody day in unrest widens the rupture among ordinary Egyptians”, *IHT* z 8 lipca 2013 r.; A. Kaźmierska, „Masakra w Kairze”, *Rz* z 16 sierpnia 2013 r.; „The battle for Egypt”, *The Economist* z 17 sierpnia 2013 r.; U. Lindsey, „Does Egypt’s vote matter?”, *The New York Times* z 16 stycznia 2014 r.

<sup>30</sup> G. Kepel, „Veillée de guerre Au Moyen-Orient”, *Le Monde* z 10 września 2013 r.; idem, „Chaos u bram Europy” (rozmawiał B.T. Wieliński), *GW* z 14–15 września 2013 r.

waż różne grupy rebelianckie dokonywały porwań wysokich przedstawicieli władz oraz ataków na budynki rządowe. Doszło nawet do uprowadzenia na kilkanaście godzin premiera Libii („za karę” za jego zgodę na wywiezienie przez Amerykanów przebywającego w Libii jednego z dowódców Al-Kaidy). Realna fragmentacja kraju, zanik bezpieczeństwa publicznego, aktywność niezliczonych grup rebelianckich, swobodny handel bronią przez grupy przestępcze i terrorystyczne **uczyniły z Libii podręcznikowe „państwo upadłe”**. Broń znajdująca się wcześniej w magazynach i jednostkach wojskowych dostała się w ręce różnych grup paramilitarnych i terrorystycznych działających w kilkunastu krajach regionu, co sprzyja ich destabilizacji. Gdyby przywódcy NATO, którzy z takim zapałem zaangażowali się w obalenie Kaddafiego, zdawali sobie sprawę z konsekwencji swej interwencji, prawdopodobnie wybraliby inną drogę rozwiązania kryzysu w Libii związanego z „wiosenną rebelią” w Benghazi<sup>31</sup>.

Najgorzej sytuacja wyglądała jednak w **Syrii**, kolejnym kraju „arabskiej wiosny”. Na froncie, a właściwie różnych frontach tej wojny, doszło do wytworzenia się Hobbesowskiej sytuacji **wojny wszystkich przeciw wszystkim**. Stało się tak ze względu na podziały w obozie rebelianckim, w którym poszczególne grupy oprócz walk przeciwko reżimowi Baszara al-Asada walczyły między sobą, a coraz większe znaczenie zaczęły zdobywać ugrupowania fundamentalistyczne, dżihadyści (także przybywający z Europy Zachodniej i północnego Kaukazu) i różne odłamy Al-Kaidy, zwłaszcza Islamskie Państwo Iraku i Lewantu. Te odłamy rebeliantów okazały się nie mniej okrutne niż wojska reżimowe. Powstańcy, który rozpoczęli zbrojny opór przeciwko rządowi al-Asada, zostali zmarginalizowani. Stało się tak pomimo politycznego, finansowego i zbrojnego (dostawy broni) wsparcia państw UE i Stanów Zjednoczonych oraz ataków lotnictwa izraelskiego na pozycje wojsk rządowych<sup>32</sup>. Wydawało się, że zwrot w przewlekłej i krwawej syryjskiej wojnie domowej, która przybrała charakter wyniszczającej wojny pozycyjnej, może nastąpić dzięki zachodniej interwencji; zapowiedział ją prezydent USA w reakcji na użycie broni chemicznej przez oddziały wojskowe reżimu. Ostatecznie nie tylko nie doszło do interwencji, która rzeczywiście nie miała dobrego uzasadnienia, a mogła przynieść fatalne konsekwencje dla sytuacji w Syrii i w regionie, ale rozwiązanie tej fazy konfliktu nieoczekiwanie umocniło al-Asada. Prezydent Syrii stał się stroną porozumienia o likwidacji broni chemicznej i właściwie gwarantem specyficznej stabilności w tym kraju, uniemożliwiającym przejęcie pełni władzy w Syrii przez koalicję ugrupowań fundamentalistycznych i terrorystycznych (pod jego kontrolą pozostawała trwale połowa terytorium kraju). Jak zauważył jeden z komentatorów: „Zachód

<sup>31</sup> M. Kokot, „Broń po Kadafim zalewa Afrykę i Bliski Wschód”, *GW* z 13–14 kwietnia 2013 r.; A. Meller, „Libia: chaos zamiast euforii”, *Tygodnik Powszechny* z 6 października 2013 r.; A. Kaźmierska, „Premier czasowo porwany”, *Rz* z 11 października 2013 r.

<sup>32</sup> A. Kaźmierska, „Dżihad klasy średniej”, *Rz* z 19 kwietnia 2013 r.; eadem, „Za czerwoną linią Izraela”, *Rz* z 6 maja 2013 r.; B. Hubbard, „Syria begins to break apart under pressure from war”, *IHT* z 18 maja 2013 r.; J. Kanter, „European Union debates arming Syrian rebels”, *IHT* z 27 maja 2013 r.; A. Kaźmierska, „Wojna przelewa się przez granice”, *Rz* z 27 maja 2013 r.; R. Stefanicki, „Syryjscy powstańcy biją się między sobą”, *GW* z 17 lipca 2013 r.; A. Kaźmierska, „Syria: teletubisie w strefie wojennej”, *Rz* z 14–15 sierpnia 2013 r.

oniemiał: nie wie, kogo poprzeć, bo strach przyznać, że reżim Asada jest mniejszym złem”<sup>33</sup>. Chcąc nie chcąc, Zachód musiał się wycofać z żądania jego ustąpienia jako warunku wstępnego kolejnej tury rozmów o zakończeniu konfliktu w Syrii. W ten sposób przedstawiciele reżimu oraz pierwotnej opozycji (bez Al-Kaidy i Państwa Lewantu) spotkali się po raz pierwszy przy stole rokowań podczas długo odkładanej konferencji Genewa-2, którą udało się otworzyć w Montreux pod koniec stycznia 2014 roku<sup>34</sup>. Początek rozmów potwierdził głębokie sprzeczności pomiędzy wszystkimi wewnętrznymi i zewnętrznymi uczestnikami tej wojny. W połowie lutego 2014 roku ogłoszono ich fiasko, ale i gotowość kontynuacji w niedalekiej przyszłości. Sytuacja na syryjskich frontach nie ulegnie istotnej zmianie w przewidywalnej przyszłości. Według danych ONZ, do początku 2014 roku zginęło już ponad 130 tys. osób, a wojna doprowadziła do największego kryzysu humanitarnego XXI wieku. Oprócz sił wewnętrznych odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponoszą mocarstwa zachodnie bezrefleksyjnie zaangażowane po stronie rebelii, Iran, kraje arabskie dążące do obalenia al-Asada, oraz Rosja, która jest jego głównym sojusznikiem. **Wojna w Syrii przestała mieć cokolwiek wspólnego z demokracją, prawami człowieka, obaleniem tyranów, a stała się bezwzględną konfrontacją czynników religijno-etnicznych i geopolitycznych.**

Konflikt izraelsko-palestyński pozostawał w zamrożeniu. Przewaga Izraela nad drugą, słabszą i podzieloną stroną była tak wielka, że rząd w Jerozolimie nie tylko nie musiał i nie chciał iść na żadne ustępstwa, ale kontynuował działania (przede wszystkim budowa osiedli na terytoriach okupowanych), które uniemożliwiały powrót do dających nadzieję na postęp negocjacji<sup>35</sup>. Wojowniczy premier Netanjahu skutecznie pacyfikował wszelkie nieśmiałe próby wywierania przez rząd USA lub Unię Europejską presji na rzecz ustępstw dających najmniejsze szanse rozmowom pokojowym. Amerykańskie zabiegi, w tym liczne wizyty sekretarza stanu Johna Kerry’ego, były wręcz publicznie dezawuowane przez przedstawicieli rządu Izraela. „Szerszy Bliski Wschód”, jak definiował go Waszyngton epoki George’a W. Busha, zamiast wspomaganej przez Zachód transformacji w kierunku demokracji, praw człowieka i wolnego rynku, pozostawał w krwawych konwulsjach od Libii po Pakistan. Fiasko tego projektu zapoczątkowanego agresją USA na Irak w 2003 roku było widoczne najbardziej właśnie w tym kraju. W atakach i chaotycznych walkach pomiędzy siłami rządowymi i grupami zbrojnymi wywodzącymi się z Kurdów, sunnitów i szyitów **w 2013 roku zginęło prawie 8 tys. osób cywilnych** (bojownicy i żołnierze nie są w tej statystyce ujęci)<sup>36</sup>. Rządzący krajem po obaleniu przez USA Saddama Husajna szyici sprawują władzę w podobny sposób jak tyran, którego z zewnętrzną pomocą zgładzili. Zmarginalizowani sunnici stawiają opór. Będący rezultatem tej wewnętrznej konfrontacji chaos stanowi zaproszenie dla zewnętrznych dzi-

<sup>33</sup> R. Stefanicki, „Islamskie państwo Syria”, *GW* z 11–12 stycznia 2014 r.

<sup>34</sup> R. Sokol, „Antigone in Damascus”, *The New York Times* z 2 września 2013 r.; B. Barthe, Y.-M. Riols, „Syrie: les attentes des different protagonistes de ‘Geneve 2’”, *Le Monde* z 23 stycznia 2014 r.

<sup>35</sup> R. Al-Maliki, „Ziemia Święta, ziemia przeklęta” (rozmowę z szefem MSZ AP przeprowadził P. Smoleński), *GW* z 18–19 stycznia 2014 r.

<sup>36</sup> D. Adnan, „At east 66 killed in bomb blast in Iraq”, *IHT* z 17 maja 2013 r.

hadystów (z Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu), którzy okupują okresowo różne miasta czy wręcz niewielkie fragmenty kraju. To także dziedzictwo administracji George'a W. Busha, który zażywa spokoju ducha w rodzinnym Teksasie, a nawet jest czasem zapraszany przez oficjalny Waszyngton do „uświatniania” różnych wydarzeń z udziałem obecnego prezydenta USA.

O ile sytuacja w Iraku uległa dramatycznemu pogorszeniu, o tyle w innym kraju Bushowskiego eksperymentu demokratyzacyjnego, w Afganistanie, widoczne było uspokojenie związane z wycofywaniem wojsk NATO do końca 2014 roku. Siły afgańskie przejęły odpowiedzialność za bezpieczeństwo państwa. Prezydent Hamid Karzaj podejmował wysiłki mające na celu kontrolowaną kooptację w system władzy umiarkowanych rebeliantów, w tym talibów, ale nikt nie był w stanie powiedzieć, co nastąpi po całkowitym zakończeniu operacji ISAF. Zwłaszcza że nierozważne uderzenia militarne wojsk USA utrudniają włączenie talibów w rozmowy pokojowe. Z kolei utrzymanie jakiegś obecności militarnej USA byłoby korzystne dla zachowania stabilności w Afganistanie i w regionie, pod warunkiem że Amerykanie nie będą chcieli dyktować formy ustrojowej i składu władz w tym kraju. Jeśli tak się nie stanie, możliwy jest powrót nie tyle do władzy talibów w formie sprzed września 2001 roku, ile do destabilizującej Afganistan rywalizacji mocarstw regionalnych, z których żadne nie będzie chciało dopuścić, aby w Kabulu rządził ktoś uważany za człowieka Pakistanu, Indii, Iranu czy Chin. W żadnym natomiast wypadku Zachód nie powinien się wycofywać ze swej znaczonej aż nadto licznymi i zbędnymi błędami oraz ofiarami trwającej już trzynaście lat inwestycji w ten kraj, który przy uważnym zaangażowaniu mógłby w końcu wybić się na względną, właściwą sobie normalność. Udane uregulowanie sytuacji w Afganistanie ułatwiłoby rozbrojenie tykającej bomby, którą ze względu na operacje militarne USA w Afganistanie i poza nim stał się Pakistan<sup>37</sup>.

Na całym obszarze islamskiego półksiężyca doszło do odrodzenia Al-Kaidy, ale nie w postaci znanej z czasów jej twórcy bin Ladena, tylko w formie wielu grup, które inspirowane są jego koncepcją walki z obecnością Zachodu w krajach tej strefy. Wprawdzie terrorystom nie udało się przejąć władzy w żadnym z tych krajów, ale są niemal wszędzie (za czasów bin Ladena – w dwóch–trzech miejscach). Robert Stefanicki pisze wręcz, że obecna Al-Kaida nabrała cech transcendentalnych. Obserwatorzy byli zgodni: taktyka jej zwalczania, zwłaszcza za pomocą dronów powodujących śmierć wielu niewinnych osób, jedynie zwiększa liczbę chętnych do podejmowania aktywności terrorystycznej. „Drony – twierdził jeden z lokalnych polityków z Jemenu – stały się jednym z najskuteczniejszych narzędzi rekrutacji do lokalnej odmiany Al-Kaidy”. I tłumaczył Amerykanom: „Jemen jest biednym krajem. Gdybyście zamiast nas bombardować, wybudowali nam szkołę albo szpital, moi sąsiedzi sami by pogonili kota dżihadystom”<sup>38</sup>.

<sup>37</sup> M. Zawadzki, „Afganistan na swoim”, *GW* z 19 czerwca 2013 r.; A. Kaźmierska, „Talibowie zrywają rozmowy”, *Rz* z 4 listopada 2013 r.; J. Gajda, „Co czeka Afganistan po roku 2014?”, *FAE Policy Paper* z 14 lutego 2014 r.

<sup>38</sup> R. Stefanicki, „Al-Kaida to stan umysłu”, *GW* z 8 sierpnia 2013 r.; idem, „Al-Kaida odrodziła się jak Feniks”, *GW* z 10–11 sierpnia 2013 r.; „The new face of terror”, *The Economist* z 28 września 2013 r.

## OVERVIEW OF THE INTERNATIONAL SITUATION – GLOBAL ASPECTS

The year 2013 was not a good time for the US internationally. Both the PRISM affair and the Syrian war, not to mention a number of other situations, showed the weakness of Barack Obama's leadership. However, the aggressive stance of Russia and the opening of the TTIP talks helped to ease tensions between the US and Europe. On the other side of the Pacific, China continued to strengthen its role and influence in the region, while Japan started to show greater assertiveness in this new geopolitical context. As for the rest of the world, it is worthwhile to mention the promising changes in Iran and the definite fiasco of the Arab Spring, which was highlighted by a military coup in Egypt and Libya's becoming a failed state. The BRIC coalition, which until recently had seemed to constitute an anti-Western counterweight in the international order, showed first signs of decrepitude.